POEZYE.

ODA.

DO JW. CHRAPOWICKIEGO, półkownika woysk polskich.

z okoliczności granych jego staraniem koncertów na zysk ubogich przez Amatorów.

Piękne są laury zwycięzkiego boju,
Trąba je sławy rozgłosi:
Pięknie w oliwnym zakwitnąć pokoju,
Kogo duch wyższy unosi.
Lecz, kto oliwne z laurowemi wieńce
Na własney ziemi przesadza,
I pod ich cienie smutney doli jeńce
Zwabia i bole osładza;
Godzien ołtarzów. Panie! Twe wawrzyny
Spiéwać godnieyszym przystało:
Mnie pozwól skromnie Twe napomknąć czyny
Z niemnieyszą zdziałane chwałą.
Kiedy z twardego przeznaczeń wyroku
Świat szczęścia poszedł ku górze;
Świat nędzy został na dole śrzód mroku,
Gdzie szumią wichry, wrą burze.
Tam słychać żale, narzekania, jęki,
Jakby z przepaści gwar piekła:
Nié ma potężney wybawienia ręki,
Coby go stamtąd wywlekła.
Bóztwo Litości! i takież ty kary
Dopuszczasz znosić niewinnym?
Poświęcim — jakiey chcesz po nas ofiary:

Weyrzyy wzrokiem dobroczynnym!
Próżno twór słaby niebiosom złorzeczy.
Jest ręka, co niewidomie
Wszystkich, bez względu, trzyma na swey pieczy
I więzniom okowy łomie.
Patrzcie! Bogini rzewliwego oka,
W wieńcu promiennym na głowie,
Na świat cierpiący póyrzała z wysoka
I głosem dobroci powić:
—Ukoycie skargi, bluźnierstwa i płacze,
Niech się rozśmiéje niewinność:
Dźwignę z otchłani,pokruszę rospacze,
Ja — Dobroczynność. . . .
Zaraz powstaną Bogini siostrzyce.
Wdzięczne ich stróny i głosy,
Wnikając snadno w serca tajemnice,
Przebiły same niebiosy.
Jako Aniołów chór słodko piejący,
Wzniesion na Twórcy wielbienie;
Hymn dobroczynny, z ust Piękności brzmiący,
Obudzał święte wzruszenie.
Rzęsiste dary cieką ku pomocy
Tych, którym obca pociecha;
Jęcząca długo śrzód burzliwey nocy
Słońcem się nędza uśmiécha.
Za czyją wodzą, w czyje śpieszysz ślady?
O śliczne grono Litości!
—Wiedzie Mąż prawy, Mąż zwycięzkiey rady,
Na ołtarz Dobroczynności.
Dusze wspaniałe! wy bóstwa opieki
Na téy płaczliwey dolinie!

Chwała wam! chwała niech będzie na wieki!
Dla was wdzięczności świątynie.

DO
JP. Józefy Przeciszewskiey.

z okoliczności granych na skrzypcach koncertów, na dochod Towarzystwa Dobroczynności, w gronie Amatorów.

Jak pięknie, Józio! tém, co kto umié,
Podać nieszczęśliwym dłonie:
Litość — nieczułey ustąpi dumie;
Lecz chwałą uwieńczy skronie.

Widziałem, jakeś biegła ochoczo
Na głos cierpiących i jęki:
Z okiem wesela, z twarzą uroczą,
Zabrzmiałaś w czarowne dźwięki.

Tysiąc oklasków powstało razem,
Tysiąc odbiły sklepienia:
Było to szczerym serca wyrazem,
Wyrazem — Twego uczczenia.

I ja też byłem w słuchaczów gronie,
Słuchałem Cię z rozrzewnieniem;
Kiedy twarz wszystkich radością płonie,
Starzec łez zlał się strumieniem.

Cóż ci to starcze! (pytam), co tobie ?
Dźwięk strony serce ci kruszy?
—O! żyłem długo, jużem pół w grobie,
Nic tak nie przeszło mey duszy.

Płonne pochlebstwa, niech próżnych mamią,
Kadzidłom szału przebaczę,

Ale łzy starca, Józio! nie kłamią:
Słucha — i czuje — i płacze.

Miło nam zawsze Twe tony brzmiały,
W wesołém zabawy kole:
Lecz w duszę urok niebieski lały
Wśpierając biednych niedolę.

Ty sama Józio! wyznay nam, proszę,
Czyś niedoznała wesela,
Jakie anielskie dają roskosze
Dla ludzkości przyjaciela?

O zacna córo! zacnego oyca,
Z litośném sercem nad nędzą,
Rwać będziesz kwiaty, z uciech ogroyca,
Barwione złotą dni przędzą.

Sonet.

Od pochodni tysiąca błysnął gmach wspaniały.
Powstają archanielskiey harmonii brzmienia,
Przeniknęły do duszy Serafinów pienia,
I oklaski przytomnych z łzami się zmieszały,
Tu świątynię swą obrał Pan wieczystey chwały,
Kochane jego dzieci, świetne s pokolenia,
Świetne z serca, talentów, ku wsparciu cierpienia,
Z siebie niosąc ofiarę, słodki hymn zabrzmiały,
Wielkie, ślachetne dusze! bóstwa dobroczynne!
Czémże nędza dźwigniona, wasze święte chęci,
Wasze opłaci śluby, po wiek wieków słynne?
Imiona wasze ryjąc w przybytku pamięci,
Przed obraz pocieszenia śląc modły powinne,
Łzami wdzięczności dla was ołtarze poświęci.

Do Cesi
w dzień rokowin.

Cesio, Cesio, lube dziecię,
Ocz i serc naszych ponęto!
Śmiejesz się — a wiesz-że przecie,
Że dziś rokowin twych święto?

Tak jest Cesio, Cesio miła!
Dziś dzień twego urodzenia;
Obyś tak szczęśliwą była,
Jakie są nasze życzenia.

Ale któż nad cię szczęśliwszy?
Ta, co innych zwodzi zcicha,
Wszystkie twe chęci spełniwszy,
Fortuna ci się uśmiécha.

Przebiegasz dziecińśtwa błonią,
Gdzie się śmieją same kwiecie,
Gdzie wszystko oddycha wonią,
A czego niéma na świecie.

Oto fiołek w ustroni,
Jak ty drobny i niewinny,
Co go drzewo zewsząd chroni,
Dając mu cień dobroczynny;

On na jutrzeńki przybycie,
Gdy mu ranna rosa sprzyja,
Pokrzepia małe swe życie
I nowe wdzięki rozwija.

A choć się stężą promienie,
Rzucając pożog zawistny,

Tam go otulają cienie.
Cesio! to twóy obraz istny.

Wiesz, kto ten fiołek drogi?
—To Cesia — a miłe cienie?
—Rodzice — a te pożogi?
—Los, sprawujący cierpienie.

Nie znasz ty ciosów niedoli,
Bo też jey nie znasz kolei:
A gdy ci coś i zaboli,
Nie tracisz życia nadziei.

Ale rodzice troskliwi,
Ledwo cię dotknie ból jaki,
Zaraz smutni i rzewliwi
Pokażą umartwień znaki.

Pomnę to dobrze, gdyś razu
Zachorowała przypadkiem,
Nie chciałbym stawić obrazu,
Którego byłem sam świadkiem.

Nieszczęsna matka strapiona,
Gdy o twe życie truchlała,
Ach! w żalach nieutulona
Rzewnemi łzami się zlała.

Tyś się natenczas bawiła,
Nie znając własney boleści.
Obyś jey tak wdzięczną była,
Jako cię płacze i pieści!

Że ziścisz rodziców cnoty,
Pochlebną nadzieję tuszę,
Bo i dziś swemi pieszczoty,
Szczęściem napełniasz ich duszę.

Jak miło patrzéć, gdy żywa
W igraszkach za papą gonisz,
I złapawszy go szczęśliwa
Sama się gdzieś w kątku chronisz.

Szuka cię papa i bada,
I choć znalazł — to kto inny—
Twóy głos jemu odpowiada,
O błogi wieku dziecinny!

Papa, przejęty radością,
Serdecznieć tuli do łona,
I ty go równą miłością,
Uściskasz, wzajem ściśniona.

A mama, z tego widoku,
I inni cudzy i swoi,
Nie spuszczą chciwego wzroku,
Bo to nas pociechą poi.

Tak same bawią cię fraszki,
I w nich twóy żywiół znayduiesz,
A swemi codzień igraszki,
Troski rodziców cukruiesz.

Ledwo mijasz roczek trzeci,
Już tysiące bawić umiesz,
A gdy ci kto mile pleci,
Małe bajeczki rozumiesz.

Znasz, co się stara o tobie,
I wszelkie trudy ma za nic,
I ztądto ku tey osobie
Pałasz miłością bez granic.

Grzeczna, cicha, niepłaczliwa,
Wesolutka w każdey porze,

Ruchawa, przytém wstydliwa,
Wdzięczna, jak poranne zorze.

Łagodność ciebie przymila
A dowcipek twóy nas dziwi,
Bo się nad latka wychyla.
Jak stąd rodzice szczęśliwi!

Jeśli cię kiedy do siebie
Zabawić wezmę na łono,
Nie mów — idź, ja nie chcę ciebie—
Żem chłopiec, znając już pono.

Cóż, gdy trzynasty rok skończysz
Minąwszy latka dziecinne,
Z urodą skromność gdy złączysz,
Unikać będziesz, jak inne.

Ale nie idź owych torem,
Co to w myślach swoich harde,
Kogo nie uczczą wyborem
Wnet ku temu szlą pogardę.

Owszem, niech wdzięk i prostota,
Każdego serce uymuje,
To dziewic naywiększa cnota,
To im wieczny dank gotuje.

Tegoć życzę, Cesio miła!
W dzień twojego urodzenia,
Obyś tak szczęśliwą była,
Jakie są nasze życzenia.

DO ADOLFINY w dzień imienin.

miara wiersza.

(— ◡ — ◡ — ◡ — ◡)

Adolfino, dziecię lube!
Już więc dzisiay roczek mija,
Jako na rodziców chlubę
Twóy się pączek im rozwija.

Jeszcze listki twe nie błyszczą:
Przyszłość się nie łatwo wróży:
Jeśli nieba ślub uiszczą,
Wdzięczna wiosna ci usłuży.

Zorza rosy perła roni,
A twóy powab jey wyziera;
Słońce życie sypie z dłoni,
Twóy się pączek mu otwiera.

Co to znaczy? trudnoż dociec?
Mysli same na rzecz wiodą:
Zorzą matka, słońcem ociec,
Ty ich szczęściem i nagrodą.

Jakże miło bydź twym świadkiem!
Słodko łudzisz nas koleją;
Pół otwartym jeszcześ kwiatkiem,
Rośniesz wdziękiem i nadzieją.

Czy się milisz oczętami,
Czy na pieszczot igrasz łonie:
Czują to rodzice sami,
Serce ich radością płonie.

Nie raz patrzą na cię we śnie,
Z minki skłonney na uśmiechy,

Prorokują jeszcze wcześnie,
Przyszłe cnoty i pociechy.

Wzrastay, wzrastay, luby kwiatku!
Zgaś pięknością wszystkie kwiatki,
Wzrastay błogo, bez przypadku:
Chęć jest oyca, chęć jest matki.

DO JP. Józefy Przeciszewskiey.

Józio! dzień twego imienia,
Przypomina owe lata,
Kiedyś z łona przyrodzenia,
Pierwszy blask uyrzała świata.

Ty, niewzględna koło siebie,
W miękkiém złożona powiciu,
Marzyłaś pewnie o niebie,
Nie wiedząc o ziemskiém życiu.

Wówczas harmoniyne pieśnie,
Mile łechcąc twoje uszy,
Obudziły cię zawcześnie,
Przenikły do głębi duszy.

Wiosna, Harmonii matka,
Widząc cię godną niebianek:
—Oto, rzekła, z tego kwiatka,
Naymilszy będzie mi wianek.

Nadzieja, co młodey wiośnie
Towarzyszy, wdzięki wróży,
Spóyrzała na cię radośnie
I sypała kwiaty róży.

Tak Wiosnać swą córką zowie,
Harmonia twa siostrzyca,
Z nadzieją jesteś w umowie,
Wdzięki ożywiają lica.

Żal.

Widzę tu w poczcie młodzieży
Śliczne obojey płci koło,
Fortunna chwila im bieży,
Cieszą się, bawią wesoło.

Grzeczności, słowa, uśmiéchy,
Weyrzenia rzucane wzajem,
Łączą dla wspólney uciechy,
Swoboda dla nich tu rajem.

Błogo im, błogo w têm gronie,
Każdy tu szczęściem pojony;
Ja jeden tylko na stronie,
Ja jeden — niepocieszony.

Ani mię nawet obchodzi,
Że każdy zimno mnie mija,
Jedney, co życie me słodzi,
Jedney nieczułość — zabija.

Powaby nas gubią.

Jakże to na świecie,
Powaby nas gubią;
Mam ja męża — przecie
I inni mię lubią.

Choćbym nic nie rzekła,
Klną moję urodę,

Mówią, że do piekła
Za sobą ich wiodę.

Nocy ze mną całe,
Piją, huczą, skaczą,
Kiedy dziatki małe
Po mnie w domu płaczą.

Mąż mię upomina,
Iż pozwalam siła:
Czyż to moje wina.
Żem dla wszystkich miła.

Do Cesi.

Sonet.

Cesio! już więc rok piąty dni twoich upływa,
Dni błogości, uciechy, dni pełnych swobody,
O! jak miło jest widzieć, ze wzrostem urody,
Jak codziennie ci lubych przymiotów przybywa.

Pod tarczą niewinności ty nie znasz szczęśliwa,
Jakie na wiek doyrzalszy idą niepogody;
Umiész cenić to tylko, co dla twey wygody
Przemyśli oyciec dobry i matka troskliwa.

Nam to wszystko odjęło srogie przeznaczenie:
Upłynął wiek dziecinny — z nim szczęście, wesele,
Z nim uciechy dni młodych—z nim i—życia cele:
Ty nawet dziś skromnieysza nas bawisz niewiele.
Nie unikay pieszczoty szczęśliwe stworzenie!
Wszak ten kocha niewinność, kto pokochał Cenię.

WISK.

Wiersz do W. J.

1830 lutego 20 dnia.

Ó ty! z Albiońskiego przywołana świata,
Gro zwyczajem wsławiona, w ponęty bogata,
Wisku! co cię ukochał wiek stary i młody,
Wisku! prawa twe głoszę, oblubieńcze mody.
—Po całodziennych trudach, zebrana gromada,
Krzepiąc znużony umysł, zabawić się rada,
Z wieczorów myślą wolnych naymiley korzysta ,
Przywołując dobraną zgodnie partyą Wista.
Czterech graczów nią składa, doń francuzkie karty,
A tak Anglik na Franki w niechęciach zażarty;
Choć dumny z wynalazku, dla zabawy zysku,
Przybrawszy szatę Franków, pogodził się w Wisku.
Dwóch przeciw dwóm ma walczyć, komu los przepisze,
Dzieli kartowy oręż między towarzysze.
Równi liczbą oręża, lecz siłą los władnie,
Kolor zwycięzkiey broni, co na końcu padnie
Odkryty, świeci wszystkim, a jako w urzędzie,
Przy honorach i sławie, losem zwycięztw będzie.
Dwa tey gry są zwyczaje; pierwszą s preferansem,
Drugą przydłuższą nieco, zowią z kontynansem.
A że w niey talent pracę połącza z zasługą,
Gra druga mozolnieysza, przeciąga się długo.
Pierwsza więc, jako krótsza, i nie tak zajadła,
Większey liczbie dziś graczów, do smaku przypadła.
W nieyto mniey cenne trudy i zasług i męztwa,
Jedno za dwa policzasz, trofea zwycięztwa.
Drugi s kolei zwykle, wyda invit boju,
Szląc z roty silney męztwem, silney barwą stroju,

Figury, są honory, cztery, gdy są cztery,
Ze trzech, dwa są trofea, w kolorach kozery.
Wyższość brańcy stanowią názwane lewami,
Męże na polu chwały ległe z chorągwiami.
Tych ci dziesięć potrzeba wedle ustaw xięgi,
Do nich wliczasz urzędów, honory i wstęgi.
Pierwsza trudów i pracy do zwycięztwa droga.
Drugą ściele ci snadniey losu chwila błoga.
Świetnością w dobrym bycie, w nieszczęściu obroną,
Ozdabia cię z brylantów, lub z słomy koroną. —
Bądź więc pamiętnym graczem, gdy uydziesz s pogromu
Z jednym, dwóma, lub trzema, brańcami do domu,
Z simplem, dublem, lub tryplem, ulegniesz potrzebie,
Wygrana drugà bitwa, niesławę zagrzebie,
Trzeciey chlubę wygraney, gdy uniesiesz z boju,
Zwycięzkie laury z Robrem, zaszczepisz w pokoju.
Częstokroć Wódz Gry w szczęściu zaufany zbytnie,
Mniema, iż przeciwników, wstępnym bojem wytnie,
Nie przezorny w potyczce, nie zwykły do znoju,
Narzeź, gdy krwawą podda, wszystkich mężów w boiu:
Tracąc zwycięztw trofea, chluby zgonu nié ma,
Wraca do dom z niesławą, przegranego Szlema.
—Znając już prawa woyny, zwycięztw i niesławy,
Bacznym umysłem karty zbieray do rozprawy,
A jak dziewica wdzięki wiosennemi tkliwa ,
Krasę piersi łabędzich, w kroy szaty ukrywa,
I dalsze tajemnice przed łakomym okiem
Osłaniając, dziewiczym jaśnieje urokiem,
Tak ty karty zakryte w baczney trzymay dłoni,
Zayrzeć zaś zręcznie w cudze, statut gry nie broni;
Lecz przystoyność ci radzi, choć łudzi pokusa,
Bydź skromnym, jak w milczenia świątyni Momusa.

Wysłannika do walki; tu krzyżak krzyżaki,
Rycerz karowy kara bierze pod swe znaki,
Pikowy piki wiedzie, a kiery s kierami,
Pod swojemi się w boju, wiążą chorągwiami.
Jak rozproszone ludy różnego plemienia,
Na hasło Patryarchy swojego imienia,
Na dźwięk oyczystych rogów, jędney matki dzieci,
Pod oyczyste znamiona, zgodna tłuszcza leci.
Tak w pamiętney potrzebie chwały albo zgonu,
Spieszyło plemie Greka w pola Maratonu.
Walczą, kolor świecący, łamie szyki wszędzie,
Szalę zwycięztw przeważa, jaśniejąc w urzędzie.
Nic się mu nie opiera, nigdzie nie zna tamy,
Niżnik świecący bije i króle i damy.
Jak skoro pole bitwy uścielesz Lewami,
Ile ich nad sześć znaydziesz pod twemi znakami,
Do wygraney policzysz—tych pięć chce mieć prawo,
Kto bez honorów, staczać będzie walkę krwawą.
Przy honorach trzech dosyć, te dziwnym awansem;
Pięć za dziesięć policzysz, grając z preferansem.
A gdy ci w jednę rękę poda los łaskawy,
Znamie czterech honorów, byś wiódł do rozprawy,
Snadniey z niemi zwycięztwa drogę usposobisz,
I skronie brylantową koroną ozdobisz.
Lecz nie dość na tém, woyna jeszcze nieskończona,
Żeś ty zwycięzkie zatknął na placu znamiona,
Choć twa tryplem znaczona chorągiew powiewa,
Niech się drugą wygraną, męzka pierś zagrzewa.
Mars nowe siły wiedzie, a trąba chrapliwa,
Hasłem do nowey walki nieprzyjaciół wzywa.
Głos ten poległe w boju budzi wojowniki,
Jako Fenix s popiołów zmartwychwstały szyki,

Tu przezornie kartowe hetmaniąc szeregi
Przeznay siły przeciwne, i woyny wybiegi.
Niestały urok szczęścia, i pomyślne dole,
Toczą ślepe wyroki, na fortuny kole.
Pryskają płoche losy, jak u kobiet gusta;
Skoro pęknie honorów bańka wewnętrz pusta,
Z trudem na on czas przyydzie Lewy ci uzbierać.
Długo trzeba się będzie krwawym bojem spierać.
Gdy jedney nie dobijesz liczbą przepisaney,
Staniesz *au cri*! zwycięztwa, z nadziei wygraney.
Tym tylko wyższość nad swe wiodąc przeciwniki,
Że gdy do trzeciey walki zgromadzą się szyki,
Skoro znamie honorów twe ozdobi roty,
Nieprzyjaciel bez walki, złoży krwawe groty.
Lecz częściey los pomyślny czczym pobłyskiem zdradza
Cięźey upada szczęście, z nim wielkość i władza.
I ten, że dosiągł mety, co nadzieją świeci,
Pojony dymem szczęścia, w nadziejach uleci.
Tak pogromca pół-świata, z chwały zwycięztw znany,
Ulubieniec Fortuny, bohatér Sekwany,
Niesie skrwawione Orły na Moskwy zwaliska,
Głuchy na jęki ludów, piorunami ciska,
I gdy dumne nadzieje, w zaspach śniegu grzebie,
Stanął *au cri*! zwycięztwa — i uległ potrzebie.
A tak minus w nadziejach i w Wisku otrzyma,
Przywykły plusy znaczyć, skoro szczęścia nié ma.
—Lecz pocóż tak szeroko statut gry rozwodzę,
Nie prawa wygrywają, lecz przezorni wodze;
Wincenty! przybądź do nas w godzinach swobody,
Lube chwile nam wniesiesz do wieyskiey zagrody.
Głosem do cię przyjaźni nikt próżno nie wołał,
Z gry objaśnim naukę, gdziem piórem nie zdołał.

Xawery Turski.